

PSZONKA.

Gdzie nasz Pszonka?

- Dlaczego niewychodzi Pszonka?
- Zapłaciłem prenumeratę, a brak jednego numeru!
- Staruszek zbankrutował na konceptach!
- Zapewne mężowie czule i wzniosłe myślący odmówili mu swojej opieki?
- Kto wie? czy czasem ważne jakie powołanie....
- Może został członkiem komitetu?
- Zasiada w sejmie?
- Gawendy pisze do Trzeciego-Maja?
- Żywot swój układa do zbioru sławnych ludzi?
- Co się z tobą dzieje Pszonko! Żyjeszli lub nie? Jesteś ty fikcją lub rzeczywistością? Człowiekiem czy demonem? *exorciso te?*

PSZONKA

nadal, dwa razy na miesiąc, regularnie wychodzić będzie.

Niniejszy półarkusz jest dwónastym czyli ostatnim drugiego oddziału. Redakcyja uprasza o zaległość i przedpłatę na przyszłość.



Druk, format i cena
zostają bez zmiany.

Adres zmienia się jak
następuje: *M. Pszonka,*
Polonais, au Wacken, 10,
Strasbourg (Bas-Rhin),

Pisać franco.

Witajcie!!! Na wasze zaklęcia lecę jak czarownica na łopacie: Płot nie płot — wieś nie wieś — czarcie nieś!.. Cóżto sobie myślicie że Pszonka jak ślepy Gurowski, albo jaki..... mógłby wyprzeć się przeszłości swojej?... O! nie! Panowie Bracia! Pszonka mąż z charakterem, Pszonka nie próżniak, Pszonka starą głowę naraził na ciosy śmiertelne, Pszonka!... błednijcie!.. Pszonka był emisaryuszem!!! Czy pojmujecie?... Emmissssarrrrryuszem!!!...

— A toż czym?... Z jakiej chorągwi?... W jakim celu?... O! proszę się wytłumaczyć!...

— Czym?... Z jakiej chorągwi?... Albożto Pszonka mógłby dwóm panom służyć!... W jakim celu?... Alboż może mieć kto cel, oprócz Najjaśniejszego a łaskawie nam panującego króla i Pana Adama I^o!?...

— A! to chwalebnie! to bosko! mówże, gdzieś bywał, w której świata stronie? Król babiński przecież musi mieć rozległe jak świat stosunki!...

- Czy nie w Algierze?
- Nie! tam już dzielny Bystrzonowski...
- W Rzymie?
- Pan Michał wszystko załatwił...
- To pewnie w Stambule?
- Po Chrzanowskim niema co robić...

Takie to głosy podnosiły się w ciągu (?) kilku miesięcy, przez które Pszonka zniknął był jak kamfora.

Obojętni, interesowani; dusigrosze, marnotrawce; wielkie jenijusze, małe jenijuszki; Majiści, Orlści, Narodowcy, Zjednoczeńcy, Jezuici, Bijografy, Grafy, Barony, Lazarony, cała wreszcie hołota i niehołota emigracyjna — zgola wszyscy zawiedli jeremjadę: Pszonko! gdzie jesteś Pszonko? Kto nas będzie śmieszył? kto cieszył? Bez ciebie niemożem strawić żadnego obiadu! Bez ciebie niema czym fajki zapalić. Któż nam dostarczy tekstu do kazania o złościach rodzaju emigracyjnego? kto żywego dowodu że te sankiulockie wyobrażenia grób kopią dla szlacheckiej Polski? Przybywaj! Przybywaj!...

— OTO JESTEM!

— Czy nie nad Dunajem, przecież tam sztandar powstania powiewa...

— Alboż ja Kirdźali?

— Więc gdzież? Mów! to chyba... W Laponii!?!

— Żaden z was niezgadł... Oto byłem w Polsce...

— W Polsce?!?!... Wszelki duchu!...

— Duchu, czy nie duchu! macajcie po brzuchu, a przekonacie się z jego objętości, że byłem w naszej chleborodnej ojczyźnie...

— Czy podobna?... Cóż tam widziałeś?...

— Dziwne, dziwne rzeczy!... Najprzód! oddajcie hold mojej przebiegłości. Zważywszy wszystkie niebezpieczeństwa otwartego narażania się, wybrałem czas karnawałowy. Z maską o długim pepierowym nosie, można mówić prawdę i wybadać prawdziwą opinię publiczności; wreszcie na przeciwników miałem broń przy boku — drewnianą szabelkę, zawsze gotową do najokrutniejszych mordów w imieniu najłaskawiej panującego nam Monarchy Adama Wielkiego... Niebędę was nudził opisem podróży mojej, dość że stanąłem w Pacanowie w sam dzień trzech króli, kiedy swawolne żaki z gwiazdą i z jasełkami od progu do progu chodzili, perorując tak ładnie i górnie, jakby to były wyjątki z końskich romansów Czajkowskiego lub Ludwika z Krzewia; i że tak jest, niewątpiłbym na chwilę, żebym

mógł wierzyć, że tak ślicznych rzeczy na pamięć nauczyć się można. Zjrę ja tedy w jasełka, aż tam wielki Boże! co za dziwo i zmiana?... Niegdyś, za świętęj pamięci Króla Zygmunta-Augusta, przedstawiano Judasza, Ananasa, Kaifasza, i tych co umęczyli Chrystusa, a dzisiaj tych co wskrzeszają naszą ojczyznę. Tu widzę *Nowa-Polska* jak Herod morduje wszystko co się w jej ręce popadnie; tam *Trzeci-Maj* jak paralytyk niemający władzy ciągle prawi o władzy; ówdzie król mój i pan Adam Piérwszy, przez Zamojskiego spowity, spoczywa w żłobie, do którego Omieciński i Woronicz przywiązani, chuchaniem go ogrzewają. Pan Michał i Pan Ludwik przygrywali mu na multankach kolendy, a Platerzy stojąc na bokach umywali ręce. Pokazujące te jasełka chłopię w następne odezwało się słowa:

Oto Czartoryski książe
Co Moskwę z Polską wiąże,
A dzisiaj na tron się wali,
Odstawcie, niech was niepali.

Oto pan Zamojski staje
Co wszystkim ręce podaje,
J *Trzecim-Majem* hetmani,
J demokracji niegani.

Oto i Olizar hrabia
Co fireyków do się zwałia
Na herbatę i kankana, (*)
Aby uczcić króla — pana.

A Platerzy za nim sadzą,
Jezuici z nimi radzą,
Choć poganie, Rzymu sługi
Chcą chrzcić Polskę po raz drugi.

J ot Jełowicki czmycha
Do infuły w Polsce wzdycha;
Niegdyś sława jego taka
Ze najzgrabniej ciał kozaka.

Teraz Pan Czajkowski leci
Co duby smalone kleci,
Kto snu niema, niech je czyta,
J kwita.

CHÓR CHŁOPIAT.

A nakoniec idą Czynysey,
Bystrzonowscy, Omiecińscy,
Gapiszewscy, Woronice,
J podobni im panice,
Co pracują dla korony,
Mówić o nich czas stracony.

Otoż, kochani bracia, wierny macie obraz kraju naszego; idea monarchii Adama, nie już między szlachtą, ale między ludem prostym prosperuje jak groch na wiosnę, a król Adam chce Polski ludowej, — ludowej! nieprawdaż Mości-Panowie? Wszakże *Trzeci-Maj* dowiódł już tego sto razy. Cieszymy się więc. Lud Polski śpiewa hymny na cześć naszych bohaterów, Lud nas uwielbia, w nas widzi zbawienie..... Jasełka!..... Pancerowskie Jasełka! zapewniły tryumf dynastii króla *de facto*!..

Co w Polsce widziałem więcej, powiem wam później.

BALAGULY.

Mój kochany!

— Ależ bo już ci tyle razy mówiłem że nie lubię satyry. W naszym położeniu, w naszym czasie, robi ona więcej złego niżeli dobrego; rozczarowuje ludzi.

— Powinna poprawiać.

— Jątrzy dotkniętych.

— Mniejsza o nich, kiedy ma prawdę za sobą.

— Koniec końców niepoprawia tych, których niepoprawia względ na dobro kraju.

(*) *Kankan*, wyraz ten nieznajduje się w żadnym z polskich słowników; jest to taniec tak beczny i sprośny, że policja paryzka, nawet po szynkach, tańcować go zabrania; tańczą go za to na wieczorach u Hrabiego Olizara, naczelnego wydawcy *Trzeciego-Maja*.

— A więc puszczać ich samopas!?!... Niech dalej brną i szkodzą!?!... Więc występkom wszelka wolność a zbawiennym chęciom palec na usta!?!... O takąby cię zasadę posadził, gdybym niewiedział że należysz do tych co lepiej robią niż mówią, a mówią źle najczęściej z chęci sprzeczenia się. Z resztą niebędzie to krytyka, tylko proste opowiadanie, obrazy; niepozwolę sobie ani jednego zdania własnego.

— No! to słucham nareszcie.

I.

Był to we Francji, wśród emigracji polskiej, w pewnej oberży, jedzący tłum liczny, stoły porządnie zastawione. Jedzono, pito, śmiano się, rozprawiano mądrze i niemądrze, o polityce i niepolityce, sprzeczano się, czasami lajano się.... mniejsza jednak o jedzenie, picie, śmiech — człowiek zawsze człowiekiem; mniejsza o sprzeczki, klótnie — trzymają się one nieszczęśliwych jak pewne stworzenia żołnierzy; mam nawet pobłażanie dla bójki — wszakto naród wojenny, rozbitki boju; ale, skończyło się jedzenie, gruchnięto od stołu, powstał gwar innego rodzaju. — Hej! kawy! cygarów! fajek!... Po chwili zadymily się fajki, buchnęły filiżanki sinymi płomieniami wódek; emigracja rozgrzewa się *gloryą*...

— I cóż stąd?... Cóż w tém złego?

— Alboż ja to ganie?... Ja tylko opisuję...

— A więc dalej.

— Dalej, hej! kart! zawołano. Uszykowano stoliki, po ich zieleni śniegiem rozsypały się karty, tłum rozlał się na grupy, wystąpiły na plac wisty, ekarty, sztosi, diabelki....

— Jednym słowem grają w karty, a grają jak świat cały!...

— I to prawda. Na tém nie koniec. Otworzyły się sakiewki, zabrzęczał kruszec, podniosły się kupki susów, dziesiątków, dwudziestówek, pięciofrankówek nawet...

— Nudny masz sposób opowiadania. Czemu niepowiedzieć od razu: grają w pieniądze!.. I bardzo naturalnie... Co za gra bez pieniędzy?!

— I ja powtarzam, bardzo naturalnie... Co mi za gra bez pieniędzy między biednymi emigrantami... Co mi za gra bez pieniędzy między ludźmi, którzy wyciągają co miesiąc żebrającą rękę, którzy dla jałmużny muszą czekać po godzinach pode drzwiami jęj szafarzy, znosić ich kwaśne miny, słyszeć nieraz szemrania dobroczynnego narodu, zadłuzać się gospodarzom, oberżystom, kawiarzom, szewcom, krawcom; wywijać się przed nimi jak pies przed muchami....

— Hola! hola! wyjeżdżasz na plac z żoldem. A grosz zarobiony własną, ciężką pracą?... ten przynajmniej wolno użyć dla swojej rozrywki...

— A ktoż przeciw temu co mówi!... Kolega umiera z głodu i nędzy, niemoże znaleźć pracy, twój datek powinien go wesprzeć, — lepiej go przegraj!... Biedny ojciec chciałby dać jakie-takie wychowanie swym dzieciom, powinienes mu pomódz tém co masz nadto, — lepiej przegrać!... Emigracja mogłaby wejść w konieczne porozumienie się z braćmi w kraju, ogłosić jakie pismo pożyteczne sprawie, utrzymać reprezentację godną siebie, na to trzeba funduszków, byłyby, gdybyś przyłożył się twym groszem, ale do twych pieniędzy nikt niema prawa; zarobiłeś je własną pracą i używasz jak możesz najszlachetniej — przegrywasz.

— A jeśli wygrywam?... Ten winien co przegrywa...

— Zapewne, ogrywać nieraz większego od siebie nędzarza, to jeszcze szlachetniej jak przegrywać. Niewinny, prawy człowiek! jak ten, który uwodzi kobietę; nieuwiodłby jęj, gdyby niedała się uwieść!... idzie więc gra jak należy; jedne kupki nikną, drugie wzrastają; pieniądz przebiega stoliki w różnych kierunkach, promienieją lica szczęśliwych, chmurzą się niefortunni, krew się rozpala, serca zaczynają bić bez taktu; płomień krwi, nieład serca, udziela się myślom, powstają sprzeczki, rosną klótnie, odzywa się gdzie-niegdzie tyralierka przymówek, występują baterie obelg, huknęło hurra powszechnego ataku, kolumny graczy w ruchu, wyzywają się przeciwnicy, już kilka pojedynków gotowych; w tém — właśnie przed chwilą weszła

jakaś osoba. Niepostrzeżona, ogarnęła jednem spojrzeniem całe szlachetne zgromadzenie, zrozumiała całe dzieje chwili; stanęła jak wryta; jej wzrok zaszepił się gorzką litością, kiwa żałośnie głową, zwracając się to w jedną to w drugą stronę, i rzuca się z krzykiem: stojcie!... kiedy kłótnia dochodziła do ostateczności.

— A! jak się masz! jak się masz? zawołało kilka głosów. Wróciłeś przecie. Cóż tam słyhać w kochanej naszej Polsce? Mów, pokrzep nasze dusze! Mów! Gadać!..

— Ależ uciszcie się wprzód!

— No! Cichość! obywatelo!

— Kończmy naszego robra!

— Kończmy naszą partję!

— Z resztą słuchamy.

— Usiedli, a nowoprzybyły zaczął smutnym głosem: Żle idzie! bardzo źle! przynajmniej w niektórych stronach. Słuchajcie tylko uważnie i sami osądźcie. Przebiegając Polskę, wpadłem raz do Berdyczowa, na sam właśnie Onufryjski jarmark. Wybrałem umyślnie to miejsce i ten czas, bo wiedziałem że znajdę tam szlachtę z różnych stron Polski. Nadewszystko chciałem się widzieć z młodzieżą. Moj przyjaciel, przewodnik i opiekun w moich podróżach tak mi dopomógł, że jednego wieczora miałem poznać to wszystko, co tylko między młodzieżą było majątniejszego, oświećszego, energicznego. Czekałem z niecierpliwością tej chwili, w różowych marzeniach doczekałem się nareszcie, stanąłem pomiędzy nimi. Zgromadzenie było liczne, pomnażało się coraz. Przybywający wracali z teatru, balów.

— Jakto, zawołał ktoś z poza grackiego stolika, oni tam jeszcze myślą o zabawach, o tańcach, przy takich nowych nieszczęściach kraju? Czula młodzież! A *propos!* rzekł zwracając mowę do sąsiada, mieliśmy wczoraj *dziecinny balik* u posła L. .. wcale przyjemny. Bawiono się bardzo wesoło. Nawet książę Adam tańczył. Stary lekko jeszcze zbiera nogami. Szkoda żeś niebył. *Atu!*...

Opowiadający mówił bez przerwy: Zgrzani, wpółpijani wpadali z traskiem, krzykiem, śmiechem, jak to my sami robili nieraz za dobrych przedrewolucyjnych czasów. Inni siedzieli już przy kartach, jak wy na przykład, nieprzymierzając; drudzy strzelali korkami od szampańskiego; niektórzy poncez przyrzadzali.

— Używają! znowu jeden z graczy zawołał, a biedna emigracya cierpi! No! wygrałem bole *vin chaud!*...

Przybyły ciągnął swoje: Niepodobalo mi się to wszystko, ale nierażałem się; czekałem, patrzałem i słuchałem. Zgraja coraz bardziej rosła, a z nią zamieszanie karczemne. Ze wszystkich stron gwar, hałas, śmiechy puste; jeżeliś zasłyszal rozmowy, to o koniach, psach, polowaniach, aktorkach, zakładach, burdach, znajomościach z publicznymi kobietami i tym podobnych rzeczach. Upatrzyłem jednak chwilę kiedy te męty uciechy osiadły cokolwiek i gwar ucichł; chciałem wprowadzić rzecz moją, napomknąłem o niej ubocznie. Z początku otworzone oczy i gęby, jak żeby ich złapano na gorącym uczynku; ale powoli jeden po drugim zaczął przychodzić do siebie; ten udął że nierozumie, tamten czempredź w grze się zatopił, inny wrzucił niedorzeczny koncept, na który wszyscy się rozśmiali, i jakby czekali tego tylko hasła, zwrócili się ku butelkom i kieliszkom, a wkrótce chór cały zawołał: Niech żyje!.. Kto?.. co?.. o to trzeba było każdego z osobna pytać. Nieśmieli wymówić imienia Polski, jak żeby czuli że to wymówienie, w takim miejscu byłoby bluźnierstwem. Znalazło się kilku niby poważniejszych, którzy mi szepnęli półgłosem: Niechno co się zacznie a znajdziecie nas! Kropka w kropkę jakto bywa pomiędzy nami.

W tém miejscu przerwał opowiadanie jeszcze raz wykrzyk jednego z graczy. O biedna Polska, jeżeli cała młodzież taka! Ale nie! znajdują się jeszcze, i uderzył się w piersi, który jęł całą duszę, całe życie poświęcił; a przechylając się do sąsiada: żal mi odchodzić, rzekł, ale muszę; to właśnie godzina mojego *rendez-vous*; graj za mnie

Tymczasem nowoprzybyły mówił dalej: Nieucichł jeszcze rozruch toasty, kiedy drzwi się otworzyły, i wpadło kilka ko-

bięt. Wiwat! zawrzeszczeli wszyscy, tego nam tylko brakowało, i rzucili się ku kobietom z szalonym śmiechem, ze wszetecznymi powitaniem, a ja uciekłem.

Mówca ucichł, a w zgromadzeniu słyhać tylko westchnienia, stukanie kart, i kiedy niekiedy: Piękna młodzież!.. Dama karowa!.. Coto będzie?!. Walet pikowy!.. Zginęliśmy!!!.. Garson! poncezu!.. i cztery kieliszki!..

Na tém niekoniec, moi bracia, począł znowu przybyły. Z całego życia schwyciłem tylko jedną chwilę a chwil takich niemało. Co gorsza, że te chwile niesą improwizacyą, chwilowem zdurzeniem, wybrykiem wrzącego wieku: wynikają one z planu życia, układają się w szereg jednostajny, systematyczny.

— To już zanadto! zawołał Major, chmurzący się oddawna na opowiadanie, a znany ze złego humoru, skoro mu karta nie dopisuje. Podobne nowiny najlepiej przy sobie zatrzymać. Kto Pana słucha, ten musi myśleć że wszyscy Polacy znikczemnieli, a Polska na zawsze zginęła. Na takich powieściach tylko Moskale zyskują.

— Za pozwoleniem, rzekł opowiadający, niech mi wolno będzie skończyć. Czybyście temu uwierzyli, że towarzystwo to, jest towarzystwem uorganizowanem, rodzajem związku. Należy do niego młodzież mogąca wiele zrobić w swojej prowincyi. Celem ich hulanka, pijatyka, burda, jarmarkowa brawura; zaletą pogarda, znieważanie uczciwych kobiet, unikanie małżeńskich związków; powołaniem rozpasanie się na wszystko co może zmysły zbestwić, duszę spodlić, oderwać myśli od najświętszych obowiązków Polaka, odrętwić uczucie na chłostę niewoli; wszystko to jeżeli nie cel bezpośredni, to konieczny skutek ich sposobu życia. Rząd wie o tym związku, pobbłaża mu, cieszy się z niego w duchu. Nazwisko ich *Bataguty*.

— A kraj zalany klęskami, odezwał się jeden z grających. Więzienia pełne. knuty codziennie świszczą, kibitki przelatują co chwila z ofiarami Sybiru, młodzież pędzą na Kaukaz, dzieci zagrzebują w moskiewskich koszarach, dziewczycami zaludniają soldackie osady; co krok upokorzenie, co chwila wieść zbrodni przeciwnarodowej; gdzie rzucisz okiem krwawe najgrawanie się i groźba najświętszym uczuciom; a oni, Polacy, piją, lajdaczą się, przydają spodlenie dobrowolne do narzuconej niewoli. Nie sążto sprzymierzeńcy wrogów? A my cierpimy, poświęcamy się dla nich! Tożto szubienica będzie w robocie!..

Skonczył i grał w karty dalej, ale ja nie skończyłem jeszcze. Patrz na drugi obraz.

II.

Było to w Polsce, czy w Berdyczowie, czy w Łęcznej, czy w Tarnopolu, niepamiętam, podczas jarmarku. Dom żydowski, zajezdny, ogromna stajnia pełna powozów i koni, ogromna izba jedna i druga pełna młodzieży szlacheckiej. Każdy ubrany do konia, skórzane spodnie, przez plecy nahajka, czerwona czapeczka na bakier, postacie dorodne, barczyste, choć mury łamać jak taranami; twarze jak flaszę z czerwonym winem, w oczach płomień poncezu, a głowy i serca jak beczki, z których wytoczono napój, a zostawiono tylko jego męty: znać to po śmiechach, rozmowach, żartach odzywających się odgłosem pustej beczki. Jedni grali w karty, drudzy pili, trzeci gadali głupio, czwarcy śmieli się jeszcze głupiej, pięci robili co pierwsi, szósci co pięci, i tak dalej; a wszyscy hałasowali, wili się jedni przez drugich, ledwo że nie do góry nogami chodzili; słowem: było to zebranie *Batagutów*. Jedną razą drzwi się uchylily y weszła jakaś osoba; znać po stroju że podróżny. Wszedł z wolna, za pierwszym krokiem wstrzymał się, ogarnął jednym rzutem oka całe zgromadzenie, zmarszczył czoło, i z bolesnem urąganiem kiwał głową, aż dopóki go niepostrzeżono — Czy go diabli... zawołało kilka głosów z tłumu. Wszak to on! Wróciłeś przecie? Cóż tam przywozisz z Francyi?

— Jak to? z Francyi? pytali drudzy ciekawie.

— Tak jest! świeżo, jak najświeższa ostręga.

— Musi być spragniony! krzyczeli inni, dajcie mu flaszke wina.

— Tak, tak, spoić go na wstępie, niech zna *Batagutów!* zawołano zewsząd.

— Niepozwalam! krzyknął Prezes zgromadzenia. Sprawy stanu przedewszystkiem. Trzeba słyszeć wprzód, co nam przywozi od naszych braci. Milczenie Panowie. W nagrodę, wolność wychylenia trzech kielichów jeden po drugim. Teraz, siadaj i powiedz nam jak znalazłeś Emigrację?

— Będziecież mieli cierpliwość wysłuchać mnie od początku do końca.

— Niepozwalam! niepozwalam! zawołał jeden, drugi i dziesiąty. Prezes odpowiedział: O! to byłoby za długo. Mądrej głowie dość na słowie. Tak, jeden rys, gdyby można jedno słowo.

— A więc opiszę wam jeden tylko wieczór, jedną tylko część Emigracji, w jednym tylko mieście, i w jednym tylko miejscu, w oberży.

— Emigranci chodzą do oberży! odezwał się z zadziwieniem jeden ze słuchaczy; niewielka to jeszcze bieda!

— Stoły zastawione jak należy, niebrakowało nawet wina.

— Nawet wina! przerwano znowu, a nam i wódka dobra.

— Niewidziałem wprawdzie tylko butelki, bo już po obiedzie przyszedłem. Przez dym fajek i wyziewy gorących napojów, ledwie mogłem poznać gdzie jestem, jak w tej oto chwili między wami, nieprzymierzając. Na jednych stolikach paliły się kawy, poncze, groki, wiesz, na innych grano w karty; kropka w kropkę jak tutaj widzę.

— Tutaj, jak tutaj. Tu co innego, tam co innego. Tu jesteśmy u siebie, a oni tam na lasce obcych. Przynajmniej nie w pieniądze grają?

— I owszem, w pieniądze!

— Patrz ich! a skwierczą na nędzę, a do kraju wciąż o składki wołają. A tu dobrze chłopca zdusić potrzeba, żeby się grosz wydobyło.

— Z razu szło jako tako, była przynajmniej zgoda, a w hałasie odzywała się tylko myśl wesola. Ale wkrótce karty zaczęły skutkować, powstały sprzeczki, przyszło do ostrych przymówek, od przymówek do łajania się, za łajaniem powszechny rozruch i zamęt; na hańbę weszła policja i oczyszcza szulernię; mimo to, wiem że wkrótce były pojedynki.

— O lotry! zawołali słuchacze, im bić się pomiędzy sobą, jakby niedosyć nam było na Moskalach i Niemcach.

— A u was lepiej?

— Bez przymówek, mój Panie! jeżeli chcesz wyjść na sucho.

— Niewyjdzie na sucho, zawołał Prezes, musi się upić, aż się z nóg zwali.

— Brawo! brawo! i powstał śmiech ogólny, a gdy ucichł, przybyły znów mowić. — Otóż macie rys jeden, sądźcie z niego o całym obrazie; z tej chwili, sądźcie śmiało o życiu tych ludzi; bo jak kropla krwi zepsutej obiega całe ciało, zaraża całą masę krwi, tak jedna wada idzie jak nitka przez całe pasmo życia, tylko przeobraża się stosownie do rozmaitych wypadków, położeń, kierunków życia; wyjątki, wznieśnienie się nad swoje wady, są rzadkie, niezmieniają ogólnej fizjonomii obrazu — Przeto, jacyśmi widzieliście ich podczas tego wieczora, takich poznacie w ich zdaniach, pismach, obradach, przedsięwzięciach, stronnictwach, czynnościach publicznych. Wszędzie ta sama porywczoność, lekkość, zarozumiałość, obraźliwość, pobłażanie sobie nieograniczone, wymagania po drugich nad miarę, nielogiczność co chwila, sprzeczność mowy i czynu, w ustach najpiękniejsze słowa, a życie pełne ciągłych wykroczeń przeciw powołaniu emigracyjnemu, przeciw religii narodowej. Stąd niejedność, niepowodzenia we wszystkim, trudność wydobywania się z pod nieszczęść, a może i główne ich źródło.

— I tacy ludzie chcą nami kierować! zawołało kilku Bala-

gułów, a jeden na cały głos krzyknął: Po pod szubienicą przejdą Polską granicę.

— Gadacie o nich zupełnie jak oni o was, słowo w słowo. To rzecz dziwna, owo spółmyślenie.

W tej chwili zaszedł w oczy opowiadającemu chłop ogromny, chwiejący się zbytkiem napoju, i właśnie najpochopniej w tym stanie do burdy, a siliwszy się jakiś czas bezskutecznie, ażeby nadać swojej twarzy i oku wyraz groźny, przemówił płatanami co chwila słowami: Co to, kto to Pan jesteś? roznosić takie plotki, potwarze; to nasi kochani bracia! czy już niewarci i kocięj petelki. A gdzie Polska jak niema Polaków; emigracya to także Polacy. Kłamstwo że emigracya taka... odwołaj, albo....

— Natychmiast, z całego serca. Panowie: ludzie o których wam mówiłem, to nie cała emigracya polska, ale podobni do was, *Bałaguty za krajem, jak wy Bałaguty w kraju.*

Jakże ci się wydaje cała moja powieść?

— Tak, tak!... główny pomysł niezłe pojęty, ma tylko jedną wielką wadę, że pocziwe serca rani, a w cel nietrafia.

— Jakto nietrafia?

— Przyjdź tylko jutro w wieczór, wiesz gdzie? a sam się o tém przekonasz.

— Pan Bóg z nimi. A ja tymczasem będę nabijał.

BARASZKI.

Emigracya gniewa się na Mickiewicza za jakieś tam brednie o Polskę i Ojczyznę. — Czy zapomniała że poecie wszystko wolno? ..

— Na J. B. Ostrowskiego zbiera składki Klimaszewski, sekretarz czy guwerner Wojewody Ostrowskiego — No, to już w *Nowej-Polsce* niebędzie artykułów przeciw Wojewodzie.

— Kiedy w jednym zakładzie zbierano składkę na *Nową-Polskę*, pewien wiarus rzekł: — A to lotry, starą Polskę przepili, to teraz na nowo się składają.

— Powiadają: niemożna dwóm panom służyć. — Bajka! *Orzeł-biały* służy Zjednoczeniu i Sejmowi-emigracyjnemu.

— *Orzeł-biały* gniewa się na *Demokratę* że mu zarzuca szlacheckie dążności. — Czy *Orzeł biały* przystał tylko na pisarza że nieczyta tego co pisze?...

— *Orzeł-biały* poleca Zjednoczeniu, żeby do komitetu wybrało osoby *dobrze kierować mogące*. — Więc komitet ma być furmanem, a czémże wtenczas będzie Zjednoczenie?

— Ktoś rozgał że *Młoda-Polska* umarła. — Nieprawda! żyje, tylko przedzierzgnęła się w *Dziennik-narodowy*.

— Żle się stało, mowil pewien hrabia do jednego z redaktorów *Trzeciego-Maja*, żeście ten artykuł o tym waszym kozackim obiedzie wydrukowali. — A to dla czego? ofuknie się redaktor. — Bo do dzisiaj jeszcze śmierzdy zygowinami, odpowie hrabia — Przepraszamy za wyrażenie, ale to nie nasze i historyczne.

DEPESZA TELEGRAFICZNA Z PARYŻA.

W dniu 3^{im} Maja odbyło się posiedzenie Tow. Literackiego; król przemówił krótko, ale dowcipnie, i obwołany znowu Prezesem. Z powodu *Dziennika-Narodowego* była walna rada między Morawskim z jednej a Platerem Władysławem i Wrotnowskim, filarami tego dziennika, z drugiej strony. Morawski zarzucił redaktorom *Dziennika* obrazę majestatu królewskiego, redaktorowie złożyli tłumaczenia i obiecali poprawę; Morawski przyrzekł przebaczenie królewskie. Tak więc rokosz panów sejmujących bliski jest końca. Dla pewniejszego dochowania przymierza, cenzura *Dziennika-Narodowego* ma być przy Morawskim.

PSZONKA NADAL DWA RAZY NA MIESIĄC

regularnie wychodzić będzie. Cena *dwunastu* półarkuszy dla emigrantów wynosi *franków pięć*; za granicą *Złotych polskich dwanaście*. Zapisywać się można w Redakcyi Pszonki: *Strasbourg (Bas-Rhin), au Wacken, 10*; w Redakcyi *Demokraty-Polskiej*; u Ob. Jokisza w Paryżu przy Ulicy *Sainte-Marguerite-Saint-Germain, 25*; i u Sekretarzów *Tow. Dem. Pol.* Ninijszy półarkusz jest *dwónastym* czyli ostatnim *drugiego oddziału*; Redakcyja uprasza o należność zaległą i przedpłać na przyszłość. Pierwszy półarkusz *trzeciego oddziału* jest już w druku.